Jednota

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

POŚWIĘCONY POLSKIEMU EWANGELICYZMOWI I EKUMENII

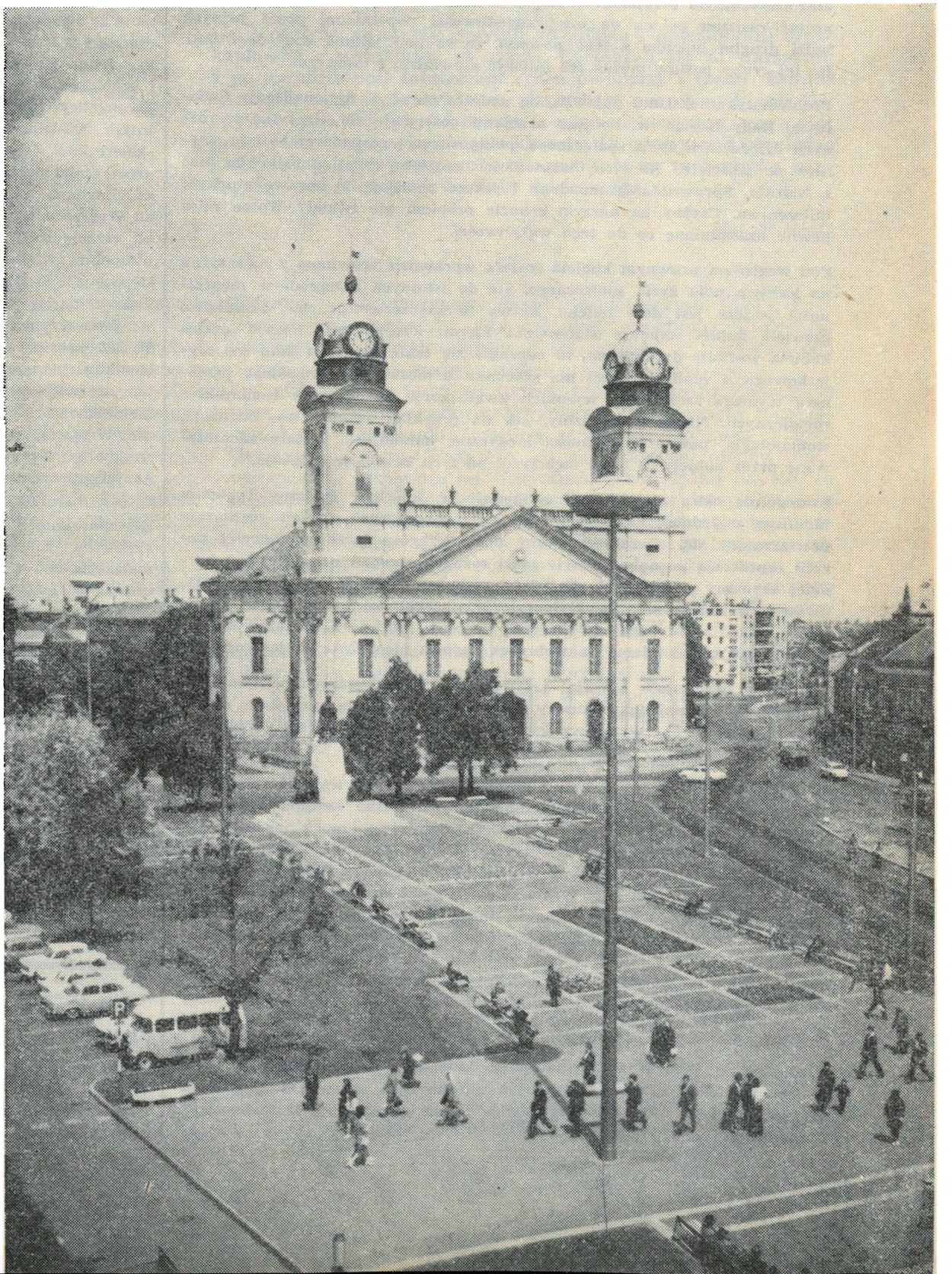

4

76

Rocznik XX (XXXIV)

NASZYM ZDANIEM

Seksizm?

Niedawno pojawił się nowy termin, seksizm. Pojawił się na tyle niedawno, że nie wszedł jeszcze do naszego codziennego słownika i wywołuje swoim dźwiękiem odruch zdziwienia. Brzmi on w naszych uszach podobnie jak rasizm, co nie jest dziełem przypadkowego zbiegu identycznych końcówek. Oba pojęcia mają wiele wspólnego. Seksizm określa dyskryminację kobiety, inaczej mówiąc, negatywne zjawiska wynikające z różnicy płci. Jest szczególnym przypadkiem rasizmu, podobnie jak antysemityzm. Każda postać rasizmu polega na niesprawiedliwości popełnianej przez jednych ludzi drugim ludziom z tego powodu, że są pod jakimś względem inni. Do tej grupy postaw można też zaliczyć szowinizm i fanatyzm.

Problematyka seksizmu pojawiła się podczas obrad V Zgromadzenia Światowej Rady Kościołów, bo jego przejawy obserwuje się nie tylko w różnych dziedzinach życia społecznego, politycznego i gospodarczego, ale również w Kościele. Niewiele wiadomości na ten temat dotarło do nas z Nairobi. Sprawozdania mówione i pisane pomijają tę sprawę głuchym milczeniem. Czyżby na naszym gruncie problem nie istniał? Wolno mieć pewne uzasadnione co do tego wątpliwości.

Pod względem prawnym kobieta została wprawdzie zrównana z mężczyzną na każdym polu życia społecznego, ale do istotnych przemian w mentalności jeszcze jest dość daleko. Łatwo to zaobserwować, bo stosunkowo niewiele kobiet zajmuje stanowiska kierownicze, a jeśli nawet gdzieś kobieta zostanie dyrektorem, to odczuwa się takie zjawisko jako coś wyjątkowego, a zdobycie przez nią szacunku u męskiego i damskiego personelu wymaga szczególnie wysokich kwalifikacji zawodowych i charakterologicznych. Niektóre dziedziny, jak na przykład szkolnictwo, farmacja, stomatologia, pewne specjalności medyczne, handel itd. zostały zdominowane przez kobiety. Z kolei mężczyźni od tych zawodów uciekają.

Szczególnie ostro zjawisko to występuje w Kościele. Podczas Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan dał się zaobserwować pewien, regularnie powtarzający się, charakterystyczny obrazek: gospodarze miejscowej parafii zapraszają po nabożeństwie gości różnych wyznań na mniej lub bardziej skromny poczęstunek. Do stołu zasiadają sami mężczyźni. Kobiety, owszem, pokazują się, ale wyłącznie w charakterze usługujących. Same Marty, Marii brak. Niekiedy skromnie zajmują miejsce na brzeżku krzesła gdzieś z boku, pod ścianą. Taki obrazek nasuwa nieodparte skojarzenia...

Spotkania przy stole bywają nazywane, na wzór starochrześcijańskich, agapami. A przecież agape znaczy miłość. Spotykając się przy stole, chrześcijanie powinni dać wyraz wzajemnej miłości. Dlaczego z tego rodzinnego kręgu wyłączyć nasze siostry?

W Polsce nie ma jeszcze kobiet-pastorów. Przyczyną tego nie jest brak kandydatek, bo Chrześcijańska Akademia Teologiczna kształci sporo studentek. Absolwentki jednak, choćby najzdolniejsze, mogą zostać tylko katechetkami; formalnie na ten „urząd" ordynowane, mogą pomagać duchownym, nawet ich zastępować w prowadzeniu nabożeństw i wygłaszaniu kazań, co więcej, mogą przy tych funkcjach nosić strój podobny do pastorskiego, ale nie taki sam, ewentualnie mogą zostać... pastorowymi. Kobiety bywają wybierane do Rad i Kolegiów Kościelnych, Synodów i Konsystorzy, ale kobieta-prezes któregoś z tych gremiów bywa rzadkością... kłopotliwą, żeby nie rzec — wstydliwą. Jednocześnie najliczniejszą grupę uczestników działalności kościelnej stanowią właśnie kobiety.

Problem, jak widać, istnieje. Dlaczego więc o nim głucho?

Niedawno w jednym z warszawskich kościołów ewangelickich kobieta-pastor wygłosiła kazanie, przy czym ubrana była w zwykłą togę. Zbór przyjął i ją, i kazanie bardzo życzliwie. Ale to był „artykuł importowany". Z zagranicy.

CO W NUMERZE?

Na połowę bieżącego miesiąca przypadają święta Zmartwychwstania Pańskiego, do których nawiązujemy kazaniem pt. **Skandal zmartwychwstania** (s. 3), opracowanym przez ks. Kazimierza Gabryela, rektora łódzkiego Seminarium Duchownego. Modlitwa pt. **Gdy potykam się i padam...** (s. 4) podnosi problem ciężaru, jakim jest tajemnica zmartwychwstania, i pewności, jaką dać może jedynie Bóg. Materiał związany ze świętami uzupełniamy o tłumaczony z francuskiego krótki artykuł Jeana Zimmermanna pt. **Krzyż i grób... puste** (s. 16).

Ewangelicy węgierscy obchodzili w lutym 300-lecie uwolnienia księży-galerników. Obszerny serwis z tych uroczystości otwieramy artykułem ks. Bogdana Trandy pt. **Spotkanie na Węgrzech** (s. 5), w którym zdaje on relację z przebiegu trwających niespełna tydzień uroczystości. Następnie ks. Laszlo Makkai, profesor historii na Wydziale Teologicznym w Debreczynie, w artykule pt. **W 300-lecie wyzwolenia księży galerników**, pisze o historycznych okolicznościach zesłania pastorów węgierskich na galery i ich uwolnienia. Wreszcie na s. 10 zamieszczamy fragmenty **Kroniki galerników** wg kantaty przygotowanej na tę rocznicę.

Zgromadzenie Światowej Rady Kościołów w Nairobi należy do najważniejszych wydarzeń ostatniego czasu w świecie chrześcijańskim. Jeszcze nie raz będziemy do niego wracać. W bieżącym numerze zamieszczamy **Medytację w dniu zakończenia V Zgromadzenia.** Do jednego z problemów poruszanych w Nairobi nawiązujemy artykułem pt. **Seksizm** (s. 2).

Powracamy jeszcze do dyskusji nad nowym przekładem Ewangelii według Mateusza głosem naszej Czytelniczki zamieszczonym na s. 12 i wypowiedzią pt. **Apologia przekładu,** napisaną przez przewodniczącego komisji tłumaczy, ks. prof. Witolda Benedyktowicza.

NASZA OKŁADKA:

Wielki kościół reformowany na Placu Jajosa Kossutha w Debreczynie.

Ks. KAZIMIERZ GABRYEL

Skandal zmartwychwstania

„... Niektórzy ze straży przyszli do miasta i powiadomili arcykapłanów o wszystkim, co zaszło. Ci zebrali się ze starszymi, a po naradzie dali żołnierzom sporo pieniędzy i rzekli: Rozpowiadajcie tak: Jego uczniowie przyszli w nocy i wykradli Go, gdyśmy spali. A gdyby to doszło do uszu namiestnika, my z nim pomówimy i wybawimy was z kłopotu. Ci więc wzięli pieniądze i uczynili, jak ich pouczono. I tak rozniosła się ta pogłoska między Żydami i trwa aż do dnia dzisiejszego".

Mat. 28:11—15

Kiedy mówimy o zmartwychwstaniu Chrystusa, rzadko cytujemy powyższy tekst, zaczerpnięty z Ewangelii Mateusza. Ale chyba niesłusznie. Bo oto w wydarzeniu opisanym przez Mateusza mamy przedstawione myśli i lęki ludzi, którzy otarli się o tajemnicę pustego grobu, ale, niestety, przy tym pustym grobie pozostali. Zasklepieni w swojej własnej koncepcji Mesjasza nie zdobyli się na wyciągnięcie konsekwencji z faktu zmartwychwstania Chrystusa i poszli w świat z wymyśloną przez siebie fałszywą informacją o skradzeniu martwego ciała Jezusa z Nazaretu. „I tak rozniosła się — pisze Mateusz — ta pogłoska między Żydami i trwa aż do dnia dzisiejszego". Tak zaczął się spór o zmartwychwstanie Zbawiciela. Chyba jeden z najważniejszych sporów, w którym biorą udział myśli i uczucia ludzkie, światopoglądy i przeciwstawne sobie wizje szczęścia.

Przyzwyczailiśmy się do wyrażenia: „skandal krzyża" na oznaczenie ofiary Słowa Wcielonego za całą ludzkość. Określenie to, utworzone przez pogański świat rzymski, odżyło w czasach nam współczesnych w ustach ludzi budujących wizję szczęścia z pominięciem chrześcijaństwa. Ale czyż nie dostrzegamy, że dla pewnych ludzi istnieje także „skandal zmartwychwstania"? Ma on starą tradycję. Wybuchł kiedyś w Atenach wśród elity intelektualnej, której Paweł Apostoł „opowiadał Jezusa i zmartwychwstanie" (Dz. Ap. 17:18). Ale właśnie przy tym słowie się rozstali. Mówi autor Dziejów Apostolskich: „Gdy usłyszeli o zmartwychwstaniu, jedni się wyśmiewali a inni powiedzieli: Posłuchamy cię o tym innym razem. Tak Paweł ich opuścił" (17:32—34). Towarzyszyli mu Ateńczycy uważną myślą prawdopodobnie aż do relacji o śmierci Chrystusa, pośrednika między niebem i ziemią, przynoszącego w darze ludziom ogień prawdziwej miłości. Taki Chrystus miał w ich świadomości drogę utartą starym mitem o Prometeuszu. Ale nie mogli zrozumieć Chrystusa przełamującego krąg śmierci i porywającego nas rzeczywistością zmartwychwstania.

Są i dzisiaj ludzie, którzy takiego Zbawiciela nie oczekują. Wyznaczyli Mu bowiem nieprzekraczalną granicę, zamkniętą żłóbkiem i grobem. Wszystko, co się znajduje między nimi, przyjmą od Chrystusa, jeżeli tylko da się to zmieścić w czasie wyznaczonym datami urodzin i śmierci. Będzie więc im Chrystus pocieszycielem wśród trosk życiowych, organizatorem ich etycznego postępowania, nauczycielem w rozwiązywaniu konfliktów, ideałem, do którego zmierza to, co najszlachetniejsze w człowieku. Ale zwiążą tego Chrystusa tylko z doczesnością. Staną i nie przekroczą progu, za którym widnieje Chrystus zmartwychwstały.

A przecież właśnie w ten poranek wielkanocny padła najważniejsza odpowiedź, sięgająca do samego rdzenia naszego człowieczeństwa i rozwiązująca zagadkę ludzkiej egzystencji. Mówił o niej pusty grób i Chrystus zmartwychwstały, który zwyciężył śmierć, nadał sens ludzkiemu życiu i ludzkiemu cierpieniu, odbierając im beznadziejność, smutek i lęk, a swoim zmartwychwstaniem przekreślił rozpacz i tragedię ludzkiego cierpienia, ludzkich rozstań i ludzkich porażek. Od tej pory człowiek wie na pewno, że obecne życie — choćby było, po ludzku biorąc, najbardziej nieudane i przegrane — nie jest końcem ludzkiej egzystencji. Jest ono tylko fragmentem, etapem, który człowiek może czasem przegrać, ale nie przegra całego życia sięgającego w wieczność. Tam, na palestyńskiej ziemi, dokonało się najważniejsze wydarzenie w dziejach ludzkości, wydarzenie, które zmieniło wymiar ludzkiego życia, które na czole każdego człowieka wycisnęło znamię nieśmiertelności i szczęścia.

Gdy potykam się i padam...

Jezusie z Nazaretu,
Nauczycielu rzesz,
Pocieszycielu strapionych,
Mistrzu szukających,
przed Twoim pustym grobem
staję
i na odwalony głaz
patrzę,
wspominając Twoje narodzenie,
dzieciństwo, młodość, wiek męski
i męczeństwo Twoje,
i krzyż,
z którego zdjęły Cię
miłujące ręce
i złożyły tu właśnie,
do tej groty,
która stać się miała
Twym grobem na wieki.
Ale dla pewności
— i na wszelki wypadek —
grób Twój przywalono jeszcze
głazem
i straże postawiono,
byś Ty, umarły,
mimo wszystko stąd nie wyszedł,
albo by Cię tamte ręce miłujące
nie wykradły,
aby schować gdzieś Ciało umęczone,
a potem rozpowiadać naiwnym,
żeś śmierć pokonał
i grób zwyciężył
ogniem bezprzykładnej miłości...

Jezusie z Nazaretu,
jak trudno nam,
naiwnym słuchaczom tej wieści o Bogu,
co stał się człowiekiem,
umarł, a potem zmartwychwstał —
przejść bez potknięcia
przez skandal Twego zmartwychwstania...

Tak często przyjmujemy
całą wieść o Tobie
— od zdarzeń Nocy Betlejemskiej
po ostatnią godzinę Golgoty —
a u progu zmartwychwstania
padamy
i sił nam nie starcza,
by wstać i stwierdzić,
że zmienił się wymiar życia naszego,
a czoła ludzkie
naznaczyło znamię nieśmiertelności...

Jezusie z Nazaretu,
z serca, które Ciebie pokochało i przyjęło
jako człowieka,
proszę najmocniej, jak tylko potrafię,
dopomóż niedowiarstwu memu,
kiedy przyjąć Cię mam jako Boga.

W chwilach zwątpienia,
jakie czasem przychodzą,
w chwilach, gdy potykam się i padam
pod ciężarem Tajemnicy,
której udźwignąć nie mogę,
Ty sam podaj mi pokarm,
którym wzmocniona powstanę,
wyprostuję się
i z mocą zawołam
w swej naiwnej wierze,
która jest p e w n o ś c i ą:

Jezus żyje, z Nim i ja!
Zaiste, Pan zmartwychwstał!
Alleluja!

Prawda zmartwychwstania Chrystusa była tak potężna, że nie potrafiły jej zagłuszyć kłamstwa faryzeuszy i przekupionych przez nich żołnierzy. Z tą prawdą na ustach poszli uczniowie Jezusa pisać historię nowego świata, płacąc za to często wysoką daninę krwi, bo w tej prawdzie zmartwychwstania dostrzegli nadzieję i pewność. A jakie znaczenie mają te wydarzenia dla człowieka współczesnego? Czy one jeszcze po blisko dwóch tysiącach lat przemawiają do niego?

Wspomniano już o tym, jak wielu dzisiaj ludzi pragnie związać Chrystusa tylko z doczesnością, wyznaczając Mu granicę datami urodzin i śmierci. Jest w tym jakieś pragnienie budowania szczęścia tylko na ziemi i to własnymi rękami, bez oglądania się na Boga i z odrzuceniem wszelkiej idei życia wiecznego. Wyraził to bardzo krótko jeden z poetów francuskich: „Nie szukaj poza lustrem zbawiciela, a raju poza zasięgiem twoich własnych rąk".

Przyszła jednak ostatnia wojna światowa z jej okropnościami, z jej lekceważeniem życia ludzkiego i szczęścia człowieka, kiedy śmierć przychodziła tak łatwo i tak okrutnie. I przyszedł okres obecny, okres stabilizacji, w którym wielu zaczyna dostrzegać, że szczęścia nie da się utożsamić z dobrobytem materialnym, z wszelkimi możliwymi ułatwieniami w życiu, ze zredukowaniem do minimum wysiłku i trudu ludz-

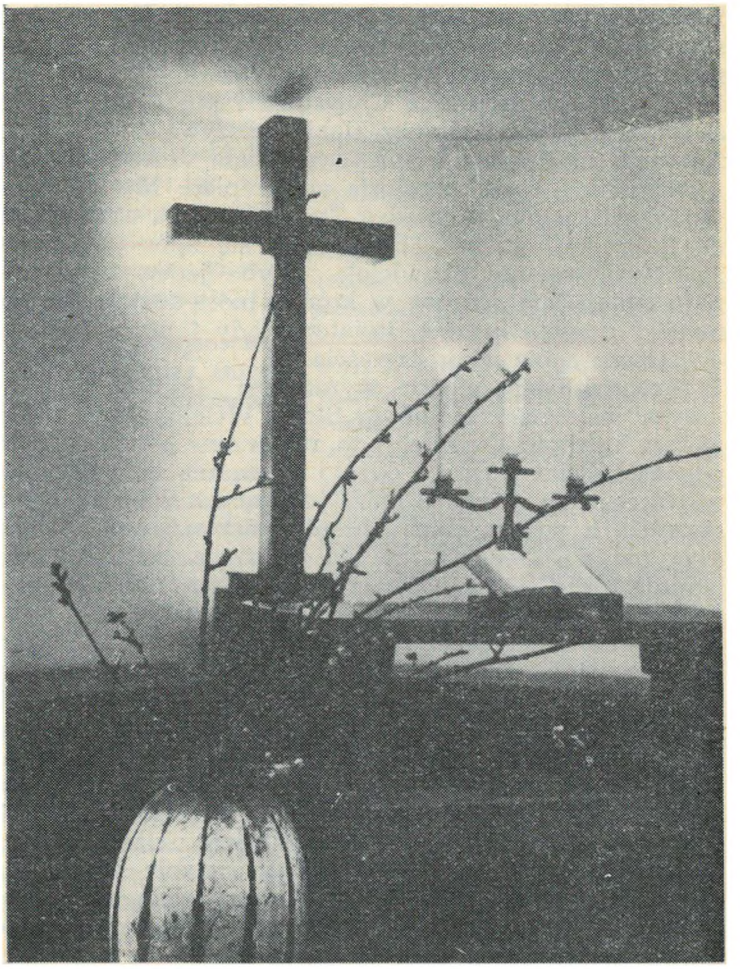

kiego. Bo w życiu zawsze pozostaną łzy, cierpienie, samotność, chwile trudne i ciężkie, okresy zniechęcenia, często rozpaczy. I jeśli śmierć miałaby być ostatecznym zakończeniem wszystkiego, rodzi się natarczywe pytanie: „Po co to wszystko?". Jeżeli człowiek nie może zaznać pełnego szczęścia na ziemi, więc jaka stoi przed nim perspektywa? Jakiegoś bolesnego nieporozumienia, chybionego zamiaru, nie zaspokojonego dążenia do szczęścia? Ogarnia nas lęk, że wpadamy w jakieś błędne koło, z którego na próżno szukamy wyjścia.

Wyjście i rozwiązanie tej tragicznej zagadki ludzkiej egzystencji padło dwa tysiące lat temu w fakcie, że Chrystus zmartwychwstał. I od tej pory człowiek nie jest sam ze swoim bólem, samotnością i rozpaczą, ale podąża za nim nadzieja i pewność, które powtarzane są corocznie w radosnym „Alleluja", które słyszymy w dzwonach rezurekcyjnych. Trzeba się tylko wsłuchać, wczuć, a wówczas jasno zrozumiemy, że wierząc w zmartwychwstanie Chrystusa, jednocześnie wierzymy, że nad naszym życiem nie rozciąga się beznadziejność, lęk i smutek z próżnego zdobywania szczęścia, ale nadzieja przejścia w inne życie, sięgające w wieczność.

W wydarzeniu opisanym przez Mateusza (28:11—15) przesunęły się przed naszymi oczami myśli i lęki ludzi, którzy otarli się o tajemnicę pustego grobu, ale, niestety, jedyną ich zdobyczą, z którą poszli w świat, był fałsz i kłamstwo. Od tej pory aż do dnia dzisiejszego miliony ludzi wędrują do pustego grobu Chrystusowego, ale jakże inny jest wynik ich poszukiwań. Pierwsi z nich to byli Apostołowie, którzy poprzez fakt pustego grobu umieli dostrzec także rzeczywistość zmartwychwstania Chrystusa, rzeczywistość, która przeszła ich wszelkie oczekiwania i wszystko odmieniła w ich życiu.

A jaka jest nasza wędrówka do pustego grobu? Może i my przyszliśmy z bólem, z cierpieniem, z planem życiowym, który uległ pokrzyżowaniu? Ale my nie zatrzymujemy się przy tych zimnych kamieniach, idziemy dalej, gdzie nasze twarze owiewa powiew zmartwychwstania, prawda, w świetle której nie ma rzeczy straconych. Wszystko ma swój sens. I moje cierpienie, i twoja porażka życiowa, i rozstanie z kimś bliskim. Wszystko ma swój sens, bo wszystko nabiera wymiaru nieskończoności. Dlatego podnieśmy nasze zmęczone pracą plecy, zgaszone codziennym wysiłkiem oczy, rozdarte niepowodzeniami i bólem serce. Chrystus zmartwychwstał, dla ciebie, dla mnie, abyśmy uwierzyli w sens naszego życia, w sens naszego cierpienia. Abyśmy zrozumieli i uwierzyli w wartość życia, które w świetle zmartwychwstania Chrystusowego nabiera prawdziwego wymiaru sięgającego w wieczność.

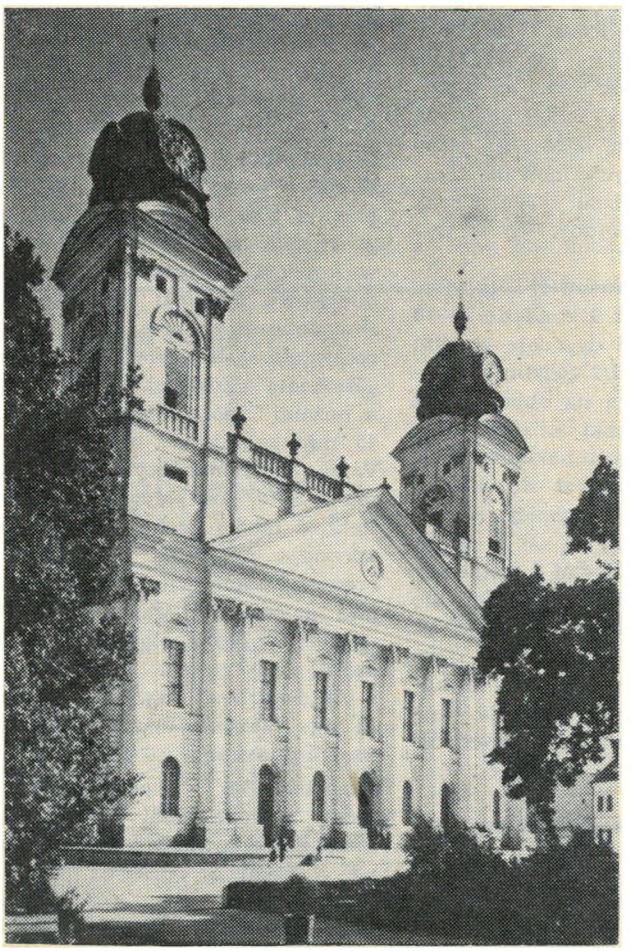

Wielki Kościół w Debreczynie

KS. BOGDAN TRANDA

Spotkanie na Węgrzech

Samolot z Warszawy wylądował w Budapeszcie wcześniej, niż przewiduje rozkład. Pogoda była piękna, widok na płaską ziemię niczym nie przesłonięty. Mniej więcej w połowie trasy ukazał się doskonale widoczny masyw Tatr, ostro rysujący się w promieniach pochylonego ku zachodowi słońca. Tylko w tym jednym miejscu wiadomo, że przelatujemy nad granicą państwową. Gdzie indziej potrzeba informacji stewardesy.

Na Węgrzech mróz taki sam jak w kraju.

Podróżni stają w kolejce do kontroli paszportowej i w chwilę po przekroczeniu granicy otrzymują już swoje bagaże. Kto ma coś do oclenia, kieruje się ku wyjściu oznaczonemu czerwono, kto nie ma nic do zadeklarowania, przechodzi przez wyjście oznaczone kolorem zielonym, bez żadnej kontroli celnej.

W hallu dworcowym chwila oczekiwania w niepewności. Nikt nie podchodzi do przybyłego Polaka. Może więc być kłopot, bo język węgierski niepodobny do żadnego ze znanych... Jak tu się zorientować i spytać o drogę? Na szczęście po kilku minutach zjawia się przedstawiciel gospodarzy, ks. Pungur z biura zagranicznego Synodu Węgierskiego Kościoła Reformowanego. Właściwie się nie spóźnił, zjawił się na lotnisku punktualnie, to polski samolot wylądował o kwadrans za wcześnie.

Dwadzieścia minut jazdy „wartburgiem" i zatrzymujemy się przed hotelem „Szabadsag", co znaczy „Wolność". Nomen omen — przedstawiciele Kościołów reformowanych z różnych krajów Europy spędzą tu pierwszą noc na ziemi węgierskiej po przybyciu na uroczystości 300-lecia uwolnienia 26 pastorów z galer.

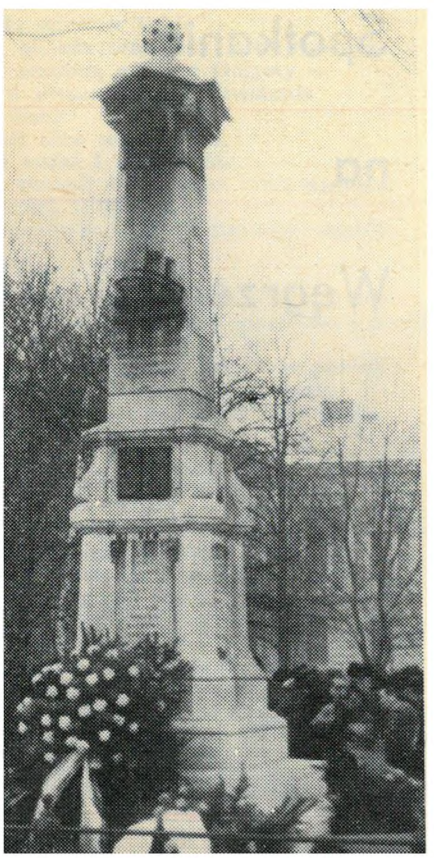

Przy kolacji pierwsze spotkania. Zjawia się ks. prof. Wilhelm Niesel, były prezydent Światowego Aliansu Reformowanego, ks. Walter Sigrist, prezydent Szwajcarskiego Związku Kościołów Reformowanych, ks. Hans Schaffert, dyrektor HEKS z Zurychu, ks. Albert van den Heuvel, generalny sekretarz Holenderskiego Kościoła Reformowanego, prof. Amadeo Molnar i prof. Ludovit Csemy z Pragi, ks. Wiliam Marshall z Edynburga w Szkocji, ks. Joachim Guhrt, generalny sekretarz Związku Reformowanego w RFN.

W poniedziałek rano sprzed hotelu rusza autokar pełen gości z zagranicy i węgierskich gospodarzy. Przez rozkopane ulice — modernizacja sieci komunikacyjnej — ledwie toczy się ku wschodowi, na szosę do Debreczyna, stolicy węgierskiego kalwinizmu. Poza miastem nabieramy coraz większej szybkości, coraz bardziej oddalamy się od Budapesztu, przejeżdżamy przez most nad Cisą i odtąd już trasa biegnie przez płaską jak stół Wielką Nizinę Węgierską. Szosa przecina obszary dawnej puszty, która ostała się jedynie na północ od naszej trasy.

Po niespełna czterech godzinach jazdy autokar wtacza się na spokojne ulice Debreczyna i w końcu zatrzymuje się przy historycznym Kolegium Reformowanym na tyłach Wielkiego Kościoła (Nagytemplom). Tutaj, w Kolegium, mieści się jedyne na Węgrzech reformowane gimnazjum oraz Wydział Teologiczny (drugi wydział znajduje się w Budapeszcie).

Rozpoczyna się pracowity tydzień. Dzień w dzień od 9 rano do 9—10 wieczór wykłady i dyskusje w auli. Dwie przerwy po 1/2 godziny na kawę i jedna dłuższa na obiad. I tak do piątku. Węgierski Kościół Reformowany z dużym nakładem sił i środków przygotował się do obchodu znamiennej rocznicy. Główna uroczystość odbywa się w środę, 11 lutego. Duchowni węgierscy i goście z zagranicy gromadzą się koło dziekanatu i formują pochód. Kiedy jego czoło z biskupem Tiborem Barthą i trzema innymi biskupami wchodzi już do kościoła, jego ogon długo jeszcze nie wychodzi z bramy Kolegium.

Obelisk poświęcony pamięci księży-galerników

Z chóru brzmi melodia pieśni w wykonaniu 100-osobowego zespołu uczniów i studentów. Rozpoczyna się nabożeństwo. W przejściach stoi tylko niewiele osób, ale świątynia mieści ponoć... pięć tysięcy osób w ławkach. Na kazalnicę wchodzi ks. bp Tibor Bartha, prezes Rady Synodalnej, który prowadzi nabożeństwo i wygłasza kazanie. Potężna pieśń kilkutysięcznego zboru rozlega się w świątyni, zagłuszając niekiedy dźwięki organów. Po kazaniu prof. Lájos Makkai wygłasza odczyt na temat historycznych okoliczności zesłania duchownych ewangelickich na galery (ten tekst zamieszczamy na innym miejscu). Organizatorzy postarali się, aby goście nie siedzieli „jak na tureckim kazaniu" i przygotowali zarówno program nabożeństwa, jak kazanie i odczyt w przekładzie angielskim i niemieckim.

Prosto z kościoła wszyscy udają się procesjonalnie na sąsiedni skwer, gdzie odbywa się składanie wieńców pod obeliskiem upamiętniającym martyrologię księży-galerników. Ta część uroczystości trwa już krótko, co z uwagi na dość silny mróz jest okolicznością pomyślną. Po biskupach węgierskich wieniec składa bp Varga w imieniu Słowackiego Kościoła Reformowanego, skąd pochodziła część galerników, a na końcu ks. dr Albert van den Heuvel występuje w imieniu Kościoła holenderskiego.

Po południu odbywa się otwarcie wystawy pamiątek z okresu Reformacji i walk o wolność religijną, a wieczorem nabożeństwo muzyczne w kościele, w czasie którego chór miejscowy wykonał dwa oratoria skomponowane specjalnie na tę uroczystość. Najpierw zaśpiewano „Memento" Zoltana Gardonyi'ego, a później monumentalną, trwającą 45 minut „Furor bestiae" Lajosa Vassa. Znakomite wykonanie dzieł przez chór pod dyrekcją Sandora Berkesi mogło zachwycić ucho wytrawnego miłośnika muzyki. Treść oratorium stanowią fragmenty kroniki galernika, Ferenca Ostrokeosi, spisanej w języku łacińskim i ogłoszonej pod tytułem „Furor bestiae", czyli „Szał bestii" (wyjątki z kroniki wg oratorium drukujemy w bieżącym numerze).

Pozostałe dni wypełnione są bez reszty posiedzeniami w auli Kolegium Reformowanego. Dowiadujemy się o licznych pracach podjętych przez powołane przed kilku laty Kolegium Doktorów Węgierskiego Koś-

cioła Reformowanego. Sekcja teologiczna przedstawiła sprawozdania na temat nowego przekładu Pisma świętego, który ukazał się w grudniu ubiegłego roku, na temat teologii nabożeństwa i diakonii w zborze. Szersza dyskusja, w której zabierali głos nie tylko Węgrzy, ale i wielu cudzoziemców, rozwinęła się na temat zbioru tez o Objawieniu Bożym, o Kościele Jezusa Chrystusa oraz o misji i ewangelizacji.

W ramach sekcji historycznej obradowano nad zagadnieniami protestantyzmu i kontrreformacji w XVII w. Wykłady zostały wygłoszone przez miejscowych i zagranicznych historyków. Sekcja ekumeniczna przedstawiła serię referatów, związanych z przygotowaniami do konsultacji Kościołów reformowanych, która odbędzie się w przyszłym roku w St. Andrews, Szkocja, pod hasłem „Chwała Boga i przyszłość człowieka".

Uroczystości w Debreczynie stały się okazją do spotkania przedstawicieli europejskich Kościołów reformowanych, do przyjrzenia się pracy teologicznej, dość wartkim płynącej nurtem. Niewątpliwie wybitnym osiągnięciem węgierskiego Kościoła jest nowe tłumaczenie Pisma świętego, które ma zastąpić dotychczas używane, przestarzałe teksty. Zbyt niski, niestety, nakład nie może zaspokoić wielkich potrzeb. Cudzoziemcowi trudno ocenić walory nowego wydawnictwa, może jedynie przyjrzeć się jego cechom zewnętrznym. Książka, oprawiona w sztywną okładkę z czarnej folii plastikowej, ma format nieco większy od wydania polskiego, na co trochę ludzie narzekają, bo woleliby format jak najmniejszy, nawet kieszonkowy. Takie właśnie Biblie na cieniutkim papierze, łatwo mieszczące się w kieszeni, mieli uczestnicy studium biblijnego dla mężczyzn w Budapeszcie. Uwagę zwraca strona edytorska. Redaktorzy odeszli od tradycyjnego podziału na dwie kolumny i na odrębne wersety. Wiersze, numerowane mniejszą czcionką, biegną przez całą stronicę i układają się w akapity jak w każdej innej książce. Wyjątek stanowią tylko partie poetyckie, złożone w kolumnach, odpowiednio do wymogów tego gatunku literackiego.

Jednym z wydarzeń podczas konferencji był wykład ks. Freda Kaana, sekretarza teologicznego Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych, na temat hymnologii. W bardzo interesującym, ilustrowanym oryginalnymi nagraniami wykładzie zaprezentował on szereg własnych pieśni kościelnych. Ks. Kaan jest autorem ponad stu pięćdziesięciu nowych tekstów, które ukazały się w kilku zbiorach i zyskały sobie wielką popularność wśród posługujących się językiem angielskim chrześcijan różnych wyznań. Melodie do jednego ze zbiorów skomponowała Doreen Potter, żona generalnego sekretarza Światowej Rady Kościołów. Z treścią wykładu Freda Kaana postaramy się zapoznać Czytelników w jednym z najbliższych numerów „Jednoty". Biskup Tibor Bartha trafnie ujął sens obchodzenia uroczystości 300-lecia uwolnienia księży-galerników, stwierdzając w kazaniu, że uroczystości te nie mają na celu rozdrapywania dawnych ran, ani wznawiania minionych rozdźwięków między Kościołami. Chodzi raczej o to, aby współczesne pokolenie ewangelików reformowanych czerpało z przykładu ojców nowe siły do składania świadectwa w naszych, tak bardzo odmiennych, a mimo wszystko podobnych czasach, które wymagają nowej Reformacji i nieustraszonego trwania w wierności dla Ewangelii. Niezłomność poprzedników powinna natchnąć członków Węgierskiego Kościoła Reformowanego nie tylko szacunkiem dla męczenników, ale w szczególności gorliwością w służeniu sprawie odrodzenia Kościoła wśród rodziny chrześcijańskiej na całym świecie. Kościoły, mimo istniejących jeszcze podziałów, mimo różnic w nauce i pobożności powinny się wzajemnie wspierać na drodze ku Chrystusowi, a dobrymi ekumenicznymi stosunkami i współpracą powinny działać na rzecz chwały Boga i dobra człowieka. Uroczyście obchodzona rocznica nie wyczerpuje zagadnienia. Wspomnienie męczenników powinno być dla zborów okazją do tego, aby — wzmocnione świadectwem Ojców — wyznawały śmiało swoją wiarę zgodnie z modlitwą Mojżesza, męża Bożego, która stała się hymnem węgierskiej Reformacji (Psalm 90).

Wspominając przeszłość, wysławiajmy Boga za Jego zbawczą moc, w odniesieniu do teraźniejszości módlmy się o dar łaski i światła, a z ufnością i nadzieją w sercu módlmy się za przyszłość.

KS. LASZLO MAKKAI

W 300-lecie wyzwolenia księży galerników

Czym odpłacę Panu
Za wszystkie dobrodziejstwa, które mi wyświadczył?
*Podniosę kielich zbawienia**
I wzywać będę imienia Pana.
Spełnię Panu śluby moje
Wobec całego ludu Jego.

Trzysta lat temu, 11 lutego 1676 roku, ten werset Psalmu 116 radośnie odśpiewali wyzwoliciele i wyzwoleni: oficerowie Holenderskiej Marynarki i węgierscy księża-galernicy, każdy w swoim języku, ale na wspólną nutę Psałterza Genewskiego. Wspominając dziś tamte wydarzenia, my również „podnosimy kielich zbawienia", chwaląc łaskawego Boga, który ratował nasz Kościół w okresie największego ucisku trzysta lat temu, podczas „Dziesięciolecia Żałoby", i chroni go po dziś dzień. Ten „kielich zbawienia" oznacza — zarówno w naszym przypadku, jak i w ich — spełnianie ślubów, czyli służbę Bogu, który uwalnia nas od grzechu, oraz — z wdzięczności — służbę bliźniemu.

* Kielich ofiarowany z powodu ocalenia, ofiara dziękczynna

Holenderska rycina przedstawiająca osadzenie księży węgierskich na galerach w Neapolu

Służba Bogu i służba bliźniemu dla księży-galerników była czymś nierozłącznym. Oskarżeni o współudział w powstaniu Kuruców**, skierowanym przeciwko despotyzmowi Habsburgów, który położył kres autonomii Węgier i nałożył nieznośne ciężary na lud, kilkuset reformowanych i luterańskich pastorów zostało postawionych przed sądem nadzwyczajnym w Presow, w 1674 roku. Chociaż żadnemu z nich nie dowiedziono wówczas winy, wszystkich skazano na śmierć. Łaskę zastosowano tylko wobec tych, którzy potwierdzili swój udział w powstaniu i zobowiązali się na piśmie do porzucenia służby duchownej lub do opuszczenia kraju, co było możliwe jedynie w przypadku przejścia na katolicyzm.

Pokusa była wielka: podpisanie dokumentu oznaczało życie, odmowa — śmierć. Wielu uległo i złożyło swoje podpisy. Kilkaset zborów zostało bez pastorów, których zastąpiono duchownymi rzymskokatolickimi, czy też raczej próbowano zastąpić, bowiem lud stawiał opór. Wierność ludu umocnił przykład stu pastorów (połowa z nich była luteranami, połowa reformowanymi), którzy nie chcieli zrzec się swych funkcji i wybierali więzienie, szafot, ewentualnie „niemiłosierne miłosierdzie", czyli zesłanie na galery. Duchowni ci nie mogli podpisać żądanego dokumentu, ponieważ nie byli rebeliantami i nie brali aktywnego udziału w powstaniu Kuruców. A jeśli nawet solidaryzowali się z powstaniem, to i tak nie mogli być rebeliantami, ponieważ powstanie wzniecono w obronie praw, które zaprzysiągł monarcha habsburski w czasie koronacji i które pogwałcił wprowadzając absolutyzm.

István Séllyei, biskup Transdunajskiego Dystryktu Kościoła Reformowanego, sformułował to otwarcie, gdy zmuszano go do podpisania deklaracji:

„Chcą, abyśmy tym podpisem zdradzili wolność naszej religii i kraju, wywalczoną krwią naszych przodków, i abyśmy poddali nasz Kościół i kraj nieznośnej niewoli".

Biskup Séllyei i jego towarzysze pozostawali niezłomni nie tylko dlatego, że religijną wolność protestantów chroniły te same przepisy, które gwarantowały prawo narodu do samostanowienia, ale dlatego, że osobiście czuli się odpowiedzialni zarówno za los Kościoła, jak i kraju. W gruncie rzeczy jednak nie oskarżono ich z powodów politycznych, lecz dla ich wierności religijnej.

Dwie wielkie fale prześladowań religijnych tamtego wieku — na Węgrzech i w dziesięć lat później we Francji — umotywowane zostały przez Leopolda I i Ludwika XIV w identyczny sposób, mianowicie: protestantyzm jest „religią nieposłuszeństwa" i jako taki musi być wykorzeniony. Podczas procesu jednego z węgierskich pastorów pewien jezuita powiedział mu wprost: „Nie jesteś rebeliantem, ale twoja religia jest rebeliancka".

Bez wątpienia kalwinizm wszędzie sprzeciwiał się absolutyzmowi: dwie pierwsze rewolucje burżuazyjne — w Niderlandach i Anglii — były walką o demokrację w duchu idei kalwinizmu. Absolutyzm nie mógł więc być zaakceptowany przez kalwinizm także na Węgrzech. János Apáczai Czere, w swej „Encyklopedii" wydanej dwadzieścia lat wcześniej, stwierdzał, że naród ma prawo usuwać swych despotycznych władców. I właśnie podczas „Dziesięciolecia Żałoby" dwóch innych pastorów i profesorów na Węgrzech potępiło wszelkie rodzaje represji, zwłaszcza pańszczyznę. György Martonfalvi Tóth i Pál Lisznyai Kovács zgodnie twierdzili, że jest to *„wbrew Bogu, wbrew Pismu świętemu, wbrew prawom wszystkich cywilizowanych i chrześcijańskich społeczeństw na świecie, jeśli jakiś naród swych rodaków (Węgrzy — Węgrów, chrześcijanie — innych członków tego samego Ciała Chrystusowego) doprowadza do takiej nędzy!".*

Wprowadzając prezbiteriańskie zarządzanie i powszechne nauczanie w języku ojczystym, Kościół Reformowany na Węgrzech utorował drogę jeśli nie rewolucji burżuazyjnej, to przynajmniej demokracji burżuazyjnej, słusznie więc był uważany za religię nieposłuszeństwa przez reżim Habsburgów, reprezentujący i sankcjonujący absolutyzm i niesprawiedliwość społeczną.

Dwór wiedeński, konfiskując kościoły protestanckie i zamykając protestanckie szkoły, chciał nie tylko wykorzenić ducha nieposłuszeństwa, ale także zamknąć kanały, którymi na Węgry dopływały nowe idee i nauki, całkowicie sprzeczne z myśleniem średniowiecznym. W Sárospataku i Eperjes zaznajamiano młodzież z empiryzmem Bacona i realizmem Komeńskiego, w Kolozsvár, Nagyenyed i Debreczynie — z racjonalizmem Kartezjusza; z ich idei wyrosła później współczesna wiedza i oświecenie.

Kiedy zamilkły głosy nauczających (dla protestantyzmu węgierskiego nadeszło właśnie „Dziesięciolecie Żałoby"), w tym samym czasie nastała dekada żałoby dla całego węgierskiego szkolnictwa. W konsek-

** Powstania chłopskie na Węgrzech

wencji zamknięcia szeregu drukarni liczba węgierskich publikacji zmalała prawie o połowę w stosunku do poprzedniego dziesięciolecia, a zakaz studiowania w zagranicznych uniwersytetach protestanckich spowodował na długi czas przerwę w dopływie kadr nauczycielskich. To tłumaczy fakt, że o ile idee Bacona, Komeńskiego i Kartezjusza były znane na Węgrzech jeszcze za życia ich twórców, o tyle nauka Newtona, krzewiąca się właśnie w „Dziesięcioleciu Żałoby", dotarła na Węgry ponad pół wieku później. Tak, Kościół księży-galerników był rzeczywiście nieposłuszny wszelkim zakazom rozpowszechniania naukowej prawdy i idei sprawiedliwości społecznej. Ale to nieposłuszeństwo uczyniło go posłusznym samemu Bogu, który przez swych proroków żąda sprawiedliwości, a nie obrzędów.

„Chociaż sprzedano nasze ciała,
Wykupił nas Jezus Chrystus, Pan.
I choć musimy ginąć w nędzy,
Nie pokłonimy się niemym bałwanom".

— oto świadectwo tego posłuszeństwa, wyrażone w wierszu jednego z uwięzionych w Berencs duchownych, jeszcze przed zesłaniem ich na galery. Posłuszeństwo Bogu niekoniecznie więc i nie zawsze jest tożsame z posłuszeństwem władzy świeckiej. Wszystkie tego typu błędne zasady Kościół pierwotny odrzucał, jakkolwiek modlił się za rzymskich cesarzy, aby byli w stanie prowadzić życie w pokoju. Podobnie i księża-galernicy modlili się za swego władcę, wyznającego inną wiarę:

„O Boże, Sędzio, nasza sprawa jest Twoją sprawą. Daj, abyśmy jednakowo rozumiejąc chrześcijańskie zasady, w pokoju przetrwali pod rządami naszego miłosiernego króla Leopolda".

Protestanci węgierscy, którzy połączyli się z większością szlachty na Węgrzech w oporze stawianym Leopoldowi I Habsburgowi, stanęli znów razem ze szlachtą po stronie katolickiego cesarza Józefa II Habsburga. Uczynili to nie tylko z wdzięczności za edykt tolerancyjny zapewniający wolność religijną, ale dlatego, że zgadzali się ze światłymi reformami cesarza, np. ze zniesieniem pańszczyzny.

Posłuszeństwo Kościoła Bogu jest odwiecznie i nierozerwalnie związane ze służbą na rzecz pokoju i dobrobytu ludzkości. Takie było zawsze kryterium politycznego posłuszeństwa naszego Kościoła, gdy z wiarą wsłuchiwał się w Słowo Boga. Posłuszeństwo Bogu nakazywało nam dawniej i nakazuje teraz brać stronę tych, którzy trudzą się dla sprawiedliwości społecznej i pokojowego współistnienia narodów, nawet jeśli boleśnie doświadczamy, że nasi bracia i siostry, chrześcijanie tego samego co my wyznania, nie zawsze i nie wszędzie rozumieją takie stanowisko.

Wspominając wyzwolenie księży-galerników i dziękując Bogu za opiekę nad naszym Kościołem, zadajemy za Psalmistą pytanie: *„Czym odpłacę Panu za wszelkie dobrodziejstwa, które mi wyświadczył?"*, i nasza odpowiedź jest taka sama jak jego: *„Spełnię śluby moje wobec całego ludu Jego"*.

W obecności całego ludu, ludu naszego Kościoła, ludu węgierskiego i wszystkich ludów na świecie — obiecujemy więc, że jako słudzy, członkowie Ciała Jezusa Chrystusa, który wypełnił najwyższą służbę dla ludzkości, wniesiemy i my swój wkład do rozkwitu naszego kraju i pokoju między narodami.

Tłum. Barbara Stahl

Biskupi węgierscy przed obeliskiem księży galerników

Z kroniki galerników

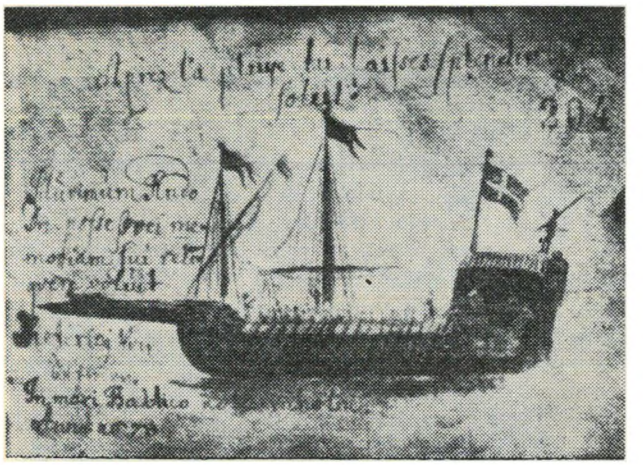

Rysunek galery wykonany przez autora pamiętnika

Jako jeden z tych, którzy wyznają prawdziwą wiarę, napisałem tę kronikę podczas naszego wygnania, starając się ukazać Bestię szalejącą na Węgrzech, jej srogość i rozliczne podstępy. Arcykapłani papieskiego Kościoła, aby zataić dawne okrucieństwa i zdobyć argumenty dla usprawiedliwienia swojego postępowania, oskarżyli kaznodziejów i nauczycieli obu Kościołów ewangelickich o bunt i współudział w konspiracji. Akcję przeciw nim podjęli w Pozsony.

Rzekomy bunt i konspirację wykorzystano jako pretekst do wyrwania z korzeniami protestantyzmu. Z niezwykłą przebiegłością wymyślono oskarżenia i żądania wobec kaznodziejów, którzy znaleźli się w Pozsony. Miano przy tym nadzieję, że prawdopodobieństwo surowych wyroków złamie oskarżonych.

Wysunięto trzy żądania:

1. Kaznodzieje i dyrektorzy szkół, jeżeli chcą oczyścić się z oskarżeń przeciw nim wniesionym i uwolnić się od grożącego wyroku, muszą podpisać dokumenty o zrzeczeniu się wszystkich pełnionych funkcji i w ten sposób podporządkować swoje życie regułom obowiązującym na Węgrzech wszystkich lojalnych poddanych Jego Królewskiej Mości.

2. Opuszczą Węgry i udadzą się na obczyznę, podpisawszy pierwej deklarację, że z własnej woli, bez żadnego przymusu wybrali wygnanie.

3. Oskarżeni ewangeliccy kaznodzieje wrócą do Kościoła katolickiego.

Brak wytrwałości z naszej strony przypieczętowałby fatalny los luterańskich i reformowanych zborów na Węgrzech. Gdybyśmy zdecydowali się na rezygnację i wygnanie, naród węgierski mógłby dzisiaj i w przyszłości słusznie uważać nas za zdrajców naszej ojczyzny. Po pasterzach cała owczarnia mogłaby zostać uznana za buntowniczą. Tak więc nasza słabość mogłaby wywołać groźne skutki dla całej owczarni.

Zaraz po przybyciu do Pozsony zaczęliśmy znosić cierpienia i pokusy, na które wystawili nas nasi wrogowie. Nie było dnia, żeby ktoś z nich nie pojawił się wśród nas i nie wywierał wielkiego nacisku w celu przyjęcia ich żądań. Malowali przed naszymi oczami straszliwe konsekwencje zesłania na galery i obiecywali góry złota, jeżeli poddamy się ich żądaniom.

29 maja 1674, około godziny ósmej rano, na żądanie arcybiskupa zostaliśmy zgromadzeni w oberży Pod Białym Koniem, gdzie po raz ostatni zaproponowano nam złożenie podpisów. Gdy odmówiliśmy, spróbowano jeszcze jednego sposobu. Około godziny dziesiątej, z nakazu arcybiskupa ponad stu braci luteran zostało oddzielonych od reszty i zaprowadzonych do pałacu biskupiego, gdzie skierowano do nich następujące pytania:

Czy są gotowi złożyć podpisy pod rezygnacją ze swoich funkcji i wyrazić pragnienie pójścia na wygnanie? Czy są gotowi zmienić wyznanie? Czy też wolą pójść do więzienia?

Wezwaliśmy naszych wrogów, żeby przedstawili dowody przeciw nam, jeżeli takie mają. Niech przedstawią choćby jednego świadka, który by mógł udowodnić, że ja albo którykolwiek z moich braci rzeczywiście byliśmy zamieszani w jakikolwiek akt zdrady czy buntu.

Tak jak zwykle, z wielkim zapałem śpiewaliśmy w więzieniu Psalmy Dawida, a dozorcy słuchali tego nabożnie. Melodia śpiewanych psalmów przyciągała do okien więzienia tłumy z okolicznych ulic i placów.

Panie! Wysłuchaj modlitwę moją,
A wołanie moje niechaj przyjdzie do Ciebie.
Nie ukrywaj oblicza Twego przede mną;
W dzień ucisku mego
Nakłoń ku mnie ucha Twego;
W dzień, którego Cię wzywam,
prędko mnie wysłuchaj.
Albowiem niszczeją jako dym dni moje,
A kości moje jako ognisko wypalone są.
Porażone jest jako trawa
i uwiędło serce moje,
Tak żem zapomniał jeść chleba swego.

Nie mogę nie wspomnieć oddania i gorącej miłości okazanej nam przez naszych braci i siostry z Pozsony w dniach naszego uwięzienia. Przychodzili do nas codziennie obładowani żywnością, sami odejmując sobie od ust ostatni kęs chleba. Liberalizm wobec naszych oddanych przyjaciół wkrótce się zmienił i zaczęliśmy cierpieć straszliwy głód.

Kiedy wszystkie podstępne próby okazały się daremne, przez wiele godzin trzymano nas w lochach, a następnie jedni zostali załadowani na statek na Dunaju, inni na wozy i wysłani do różnych więzień — w Komarnie, Sarvarze, w Lipotvarze. Rano 6 lipca cesarscy żołnierze wyprowadzili nas z więzienia. Żegnani ze łzami przez naszych przyjaciół, udaliśmy się pod eskortą do Lipotvaru. Kobiety płakały i lamentowały nad nami jak córki jerozolimskie nad Jezusem, prowadzonym na Golgotę. Eskortujący mieli ze

sobą zwoje lin, co miało wywołać wrażenie, że więźniowie zostaną gdzieś po drodze powieszeni. Po przybyciu na miejsce wrzucono nas do więzienia, a ręce i nogi zakuto w dyby.

Kiedy nasi wrogowie zorientowali się, że mamy jeszcze przy sobie trochę pieniędzy, rzucili się na nas z całą furią i obrabowali w sposób bezwstydny i bezwzględny. Nawet Turcy nie traktowali tak swoich więźniów! 8 lipca, kiedy skończyło się rabowanie, zaczęto zmuszać nas do najbardziej obrzydliwych prac, a dozorcy bili nas biczami po nagich plecach.

W końcu stało się jasne, że groza okrutnego więzienia nas nie złamie, więc zdecydowano się spełnić groźbę i posłać nas na galery. 18 marca 1675 uzbrojeni żołnierze zabrali nas z Lipotvaru i poprowadzili przez Czechy, Austrię, Styrię i Karyntię. Wyczerpani do ostatnich granic, przybyliśmy 6 kwietnia do Triestu. Tam wrzucono nas do brudnej stajni. Rankiem następnego dnia oznajmiono, że jedyną szansą ratunku jest wstąpienie do wojska, bo to miał być lepszy los niż los galerników. Myśmy jednak pamiętali o tym, że jesteśmy żołnierzami Chrystusowymi i oparliśmy się pokusie.

Nazajutrz załadowano nas na statek i popłynęliśmy do Pescary. Następnie przemierzyliśmy piechotą Italię i wygłodniali, zmęczeni, pod bezlitosnymi ciosami, traktowani jak zwierzęta, z broczącymi krwią bosymi stopami, dotarliśmy do Neapolu. Zaledwie resztka, złożona z 30 osób, skrajnie wyczerpana, zachowując w pamięci nieopisane cierpienia przybyła tam w dniu 7 maja. Nie dano nam nawet chwili wytchnienia i nałożono nieznośne jarzmo króla hiszpańskiego.

Kiedy już znaleźliśmy się na galerze i kiedy wciągnięto nasze nazwiska na listę skazanych na dożywocie, zaczął się najtrudniejszy okres tortur. Do wiosłowania musieliśmy zdjąć wierzchnią odzież i zostaliśmy w samej bieliźnie, która nie chroniła przed okrutną ręką dozorców. Dobrze było, jeżeli mogliśmy sypiać na gołej podłodze, wśród lin, wioseł i bali.

Mimo znoszonych męczarni, zostaliśmy przez Boga duchowo wzmocnieni, gdy za pośrednictwem wiernych z zewnątrz dotarły do nas pocieszające wiadomości. Szczególnie podniosło nas na duchu to, czego dowiedzieliśmy się od Jerzego Weltza, godnego wielkiej czci protektora naszego, a także z listów naszych przyjaciół, między którymi wymienić trzeba lekarza Mikołaja Zaffi, Franciszka Burmanna, wielu pastorów, profesorów i wiernych z Zurychu, którzy całym sercem poświęcili się sprawie naszego uwolnienia.

Mimo że nasi wrogowie nie wspominali wcale o możliwości naszego uwolnienia, przeciwnie, usiłowali wywołać wrażenie, jakbyśmy mieli na zawsze, do ostatniego tchnienia pozostać przykuci do galery, to jednak długo oczekiwane wyzwolenie, exodus z niewoli egipskiej, w końcu nastąpiło dnia 11 lutego 1676, jak objawienie mocnej ręki Bożej.

W wyniku oświadczenia, złożonego przed sądem cesarskim przez jego ekscelencję pana Hamela Brujninxa, odpowiednia deklaracja została przesłana przez Holandię do admirała de Ruytera, aby posunął naprzód naszą sprawę. Z jego polecenia wiceadmirał Jan Haen, którego jednostka stała na kotwicy w Neapolu, oraz ambasador Holandii w tym mieście przekazali wicekrólowi Neapolu memorandum dnia 18 grudnia 1675. Dopiero 22 stycznia wicekról oświadczył, że jest łaskawie gotów nas uwolnić.

Sprawy przybrały nagle smutny obrót. Kiedy nasi wrogowie dowiedzieli się, że flota holenderska ma się wkrótce oddalić, zaczęli rozpowszechniać plotki, że zatrzymają nas, dopóki admirał de Ruyter nie zmieni kursu i nie wróci z całą flotą do Neapolu.

Przyszedł dzień 11 lutego. Holenderska armada zbliżała się do portu. Siedem galer stanęło naprzeciw i oddało sobie wzajemnie salut. Wtedy, około godziny drugiej, dozorcy zdjęli nam kajdany. Przed zmrokiem jeden z holenderskich statków otrzymał rozkaz wzięcia nas na pokład. Wezwano nas do kajuty komendanta, gdzie skreślono nasze nazwiska z listy galerników, z księgi, którą mogliśmy śmiało nazwać Księgą Śmierci.

Admirał de Ruyter, z pomocą Bożą wyzwoliwszy nas z niewoli, pozwolił nam wreszcie udać się do krajów reformowanych. Zaopatrzeni w żywność i inne rzeczy, wstąpiliśmy 25 marca na pokład angielskiego statku, na którym zawinęliśmy do Wenecji 24 następnego miesiąca. Do Zurychu w Szwajcarii przybyliśmy 29 maja, gdzie ujrzeliśmy naszych najdroższych braci i siostry w Chrystusie. Wielebni, uczeni pastorzy, profesorowie, władze miejskie, wszyscy, którzy byli ogarnięci ewangeliczną miłością, powitali nas z niewypowiedzianą radością i gościnnością. W ten sposób Zurych stał się nową ojczyzną wygnanych braci.

Tłum. S.B.

Fragmenty kroniki galerników pt. „Furor Bestiae", napisanej przez Ferenca Otrokeosi, przekład wg kantaty skomponowanej przez Lajosa Vassa na 300-lecie uwolnienia galerników i wykonanej po raz pierwszy w Wielkim Kościele w Debreczynie 11 lutego 1976.

Niech Bóg Pana naszego, Jezusa Chrystusa, da wam ducha mądrości i oświeci oczy waszego serca, abyście wiedzieli, jaka jest nadzieja, do której was powołał i jak nadzwyczajna jest moc, jaką okazał w Chrystusie, gdy Go wzbudził z martwych.

Wg Ef. 1:17—20

Wszystkim Przyjaciołom, Współpracownikom i Czytelnikom najlepsze życzenia

składa

Redakcja

Medytacja w dniu zakończenia V Zgromadzenia

Z głębokości wołamy do Ciebie, Panie..
Oto kończy się nasze piąte Zgromadzenie.
Bądź z nami teraz, gdy patrzymy w głębie naszych serc,
aby ten rachunek sumienia nie przywiódł nas do rozpaczy,
a jego wynikiem nie było jałowe umęczenie.
Przybyliśmy na to Zgromadzenie
dźwigając — każdy — swe brzemię,
pełni głębokiego niepokoju, lud bezdomnych,
nie znajdujących mieszkania w świecie takim,
jakim jest —
strudzeni cierpieniem,
umęczeni bezsilnym patrzeniem na cierpienia innych.
Przyszliśmy także z nadzieją
— w jednych nadzieja była tylko iskrą,
w innych jasną pochodnią —
lecz wszyscy pragnęliśmy ujrzeć
płomienne znaki nadziei,
która mogłaby nas wyzwolić i uczynić jednym.

✶

— Czy przełożyliśmy nasze lęki i nadzieje
na modlitwy płynące z głębokości?
— Czy zdobyliśmy się na odwagę,
by spojrzeć na nasze Kościoły, ugrupowania, instytucje i projekty
z całą otwartością, w świetle Bożym?
— Czy odsłoniliśmy naszą słabość i bezsilność
przed Bogiem, przed siostrami i braćmi?
— Czy poddaliśmy refleksji nasze priorytety
i czy uległy one zbawiennym wstrząsom?
— Czy słuchaliśmy tego, co mówią inni,
z uwagą i skupieniem, pragnąc ich zrozumieć,
czy też daliśmy się wciągnąć w grę argumentów,
w której chcieliśmy mieć ostatnie słowo?
— Czy przyjęliśmy i uznali świadectwo i wyznania
składane przez braci,
nim zaczęliśmy wygłaszać deklaracje
naszej własnej apostolskiej gorliwości?
— Czy naprawdę słuchaliśmy głosu wiecznie głodnej rzeszy
i skarg tych, których codziennie miażdżą nasze systemy i struktury?
— Czy dotarło do nas milczenie milionów
pozbawionych głosu
i milczenie upokorzonych i wzgardzonych
przez możnych tego świata?
— Czy dosłuchaliśmy się odgłosów narastającego gniewu,
gniewu uciśnionych z wszystkich kontynentów?

✶

Powiedzieliśmy:
„Musimy odzyskać misyjną gorliwość" —
lecz czy zamiast tego nie poddaliśmy się nostalgii,
szukając oparcia w dobrze znanych,
czcigodnych słowach i gestach,
niezdolni do rozróżnienia postaw kryjących się za słowami,

O NOWYM PRZEKŁADZIE EWANGELII MATEUSZA

Jeszcze jeden głos w dyskusji

Korzystając z zaproszenia „Jednoty" (nr 8—9), przesyłam kilka moich uwag na temat tłumaczenia Ewangelii Mateusza. Nie posiadam żadnego odpowiedniego w tym kierunku wykształcenia, egzegeza biblijna jest czymś, co znam zaledwie z nazwy, nie mam nawet znajomości języka greckiego. Ale zaproszenie „Jednoty" może nie tylko do specjalistów jest skierowane? Wydaje mi się, że każdy, dla kogo Pismo święte nie jest obojętne, odczytuje jego teksty na swój własny sposób. A przynajmniej tak jest właśnie ze mną: czytam Ewangelie od wczesnej młodości i wytworzyłam sobie własne rozumienie mnóstwa biblijnych fragmentów. To rozumienie bywa często niezgodne z ogólnie przyjętymi tłumaczeniami, ale — taki już ze mnie niepokorny człowiek — mało się tym przejmuję.

Od razu muszę zaznaczyć — z tłumaczeniem zawartym w „Jednocie" często się nie zgadzam. Czy znaczy to, że tłumaczenie nie podoba mi się? Wprost przeciwnie. Cel postulowany przez Komisję Tłumaczy został osiągnięty. Język Ewangelii Mateusza w nowym tłumaczeniu brzmi nowocześnie, zrozumiale i swobodnie. Wydaje mi się, że tłumaczenie zawarte w „Jednocie" pod względem stylistycznym stoi naprawdę wysoko. Wiele jego sformułowań ucieszyło mnie szczerze. Może o nich (tych bardzo udanych sformułowaniach) najpierw parę słów.

OSIEM BŁOGOSŁAWIEŃSTW. Wydaje mi się, że Jezus swoją działalność nauczycielską chciał rozpocząć od pociechy dla cierpiących. Dla tych mianowicie cierpiących, którzy przeczuwają, że istnieje inna prawda niż prawda rzeczywistości ziemskiej. Chciał ich pocieszyć już tu, na ziemi, wskazując, że z bardzo istotnego punktu widzenia to oni właśnie są szczęśliwi. Zamiana słowa „błogosławieni" na „szczęśliwi" jest więc chyba słuszna.
Błogosławieństwo miłosiernych: „wrażliwi na cudzą niedolę..." — słowo „miłosierni" od dawna stało się martwe, zużyło się po prostu.

ROZDZIAŁ 19 — o dzieciach. Wyrażenie: „tacy, jak one, mają udział..." — odsuwa się nieco od dawnego niefortunnego interpretowania tych słów, jakoby Królestwo Nieba należało do dziatek. Nie do dziatek ono należy: do tych, którzy wyrzekli się dobrowolnie własnych sił w poczuciu, że nic nie wiedzą i nic nie mogą, jak dzieci.

ROZDZIAŁ 19 : 16 — „Ludzie o własnych siłach nic nie mogą, Bóg może wszystko". O ile bardziej przekonująco to brzmi niż dawne sformułowanie.

ROZDZIAŁ 23 — „obnoszą się ze swoimi dewocjonaliami" — bardzo trafny skrót.

niezdolni do zdania sprawy
ze znaków naszego czasu.
Nigdy dotąd cała ludzkość i cierpiące stworzenie
nie były tak zjednoczone w wielkim marzeniu
o świecie pokoju i harmonii.
— Jaką dajemy odpowiedź ludzkości,
my, ludzie Chrystusa,
— jak zdawać będziemy sprawę z nadziei,
która jest w nas i którą głosimy,
z nadziei na Nowe Niebo, które nadejdzie,
lecz i z nadziei na Nową Ziemię,
gdzie sprawiedliwość zamieszka?

*

Bóg ma czas,
lecz Jego stworzenie nie może czekać.
Więc nie pora dziś na rozpacz i rezygnację,
i nie pora na optymistyczny aktywizm
(zbyt głęboko rozczarowaliśmy się
do naszych możliwości zmieniania świata
i samych siebie).
Nie pora też na tęsknotę
za minioną epoką misyjnej gorliwości,
jaka ożywiała naszych przodków.
Przyszedł czas bezkompromisowego zaangażowania
w Imię, które jest ponad wszelkie Imię,
w Imię Jezusa Chrystusa,
który wyzwala i jednoczy.
Przyszedł czas, by podjąć na codzień
porządek i program Zgromadzenia,
tylko po części zrealizowany na nim samym.
Bo tu ledwie zaczęliśmy odkrywać
rozliczne imiona potęg, które nas zniewalają,
i duchów, które nas dzielą.
Każdy z nas tkwi uwięziony w swej sytuacji,
tak że dotąd nie wiemy, jak trzeba się modlić,
tylko Duch sam „wstawia się za nami
wzdychaniem niewymownym".
Przyszedł czas, by poświęcić się ludziom,
do których wracamy, pełni pokory —
jak przystoi bezdomnym pielgrzymom.
Wracamy do nich, niosąc nadzieję,
jako ci, co otrzymali zapewnienie,
że są obywatelami lepszego miasta,
które nadejdzie.
Wracamy z radością i odwagą,
ujrzawszy daleki odblask Nowego Jeruzalem
zstępującego z nieba na ziemię.
Wracamy jako ludzie, którzy wiedzą,
że nie wolno im spocząć, aż ujrzą
kształt Miasta Bożego we wspólnocie pielgrzymów.
Wracamy z nową wrażliwością,
by czytać obietnice Boże w Jego Słowie,
by rozróżniać duchy w naszym świecie
i w naszych Kościołach,
by obcować z tajemnicą cierpienia,
której nie zdołamy wyjaśnić,
lecz wiemy, że cierpienie jest uświęcone
przez cierpienie Chrystusa dla nas.
W tym pragnieniu i nadziei,
chcąc zachować wierność Bożemu stworzeniu,
ośmielamy się prosić:
Niech się wypełnia wola Twoja na ziemi
tak jak i w niebie.

Nairobi, 11 XII 1975

Tłum. H. BORTNOWSKA

O NOWYM PRZEKŁADZIE EWANGELII MATEUSZA

ROZDZIAŁ 22 : 31 — „Czy nie zauważyliście związku" itd. Te słowa jakoś bardziej mobilizują uwagę czytającego niż dawne.

I tu przychodzi mi do głowy, że główna wartość nowego tłumaczenia polega właśnie na tym: jego sformułowania bardziej mobilizują uwagę.

Takich nowych ujęć słownych, które specjalnie mnie uradowały, jest bardzo dużo. Nie warto się nad tym rozwodzić. Ogólnie rzecz biorąc, omawiany przekład wydał mi się tak dobry, że powrót do przekładów dawnych (co prawda nie znam ani Biblii Tysiąclecia, ani ks. Dąbrowskiego) sprawia wrażenie przykre. Namaszczony i przestarzały styl dopiero teraz (po przeczytaniu tłumaczenia zawartego w „Jednocie") razi nieznośnie.

Ale to tylko jedna strona zagadnienia. Przechodzę do tej drugiej. Wspomniałam już o tym, że jakiś dziwny rodzaj pewności siebie każe mi wierzyć tylko w to, czego sama doczytuję się w Piśmie św. Oczywiście zasadnicze stwierdzenia Ewangelii przyjmuję jak każdy wierzący. Ale w iluż punktach zgodzić się z obowiązującą wykładnią wiary nie mogę (może nie chcę?). I w „Jednocie" jest wiele sformułowań bardzo, wedle mnie, kontrowersyjnych. Oto parę przykładów.

„Niechaj mowa wasza będzie tak-tak, nie-nie". To sformułowanie szokowało (a może urzekało) mnie od młodości. Aż wreszcie znalazłam wytłumaczenie, które wydaje mi się sensowne i które przyjmuję, aczkolwiek wiem, że mogę się mylić. Przypuszczam, że słowa Jezusa znaczą:

Aczkolwiek wszystko, cokolwiek daje się wyrazić słowami, jest bardzo skomplikowane, w istocie rzeczy cała rzeczywistość jest albo pozytywna albo negatywna. To oczywiście z punktu widzenia wieczności. Ale Jezus zawsze podawał rozwiązania całkowite, ostateczne, chciał w nas budzić przeczucia Rzeczywistości prawdziwej. A skoro wszystko jest (w sensie najgłębszym) albo złe, albo dobre, to wszystko, co mówimy, powinno być w zgodzie z „tak", w niezgodzie z „nie". On sam jest jednym wielkim „TAK". Jego Przeciwnik to jedno wielkie „NIE". To, co się z Jezusem nie zgadza, jest kłamstwem, jest mówieniem „tak" wielkiemu „NIE". Nakaz: „Niechaj mowa wasza będzie tak-tak, nie-nie" — oznacza: niechaj mowa wasza będzie w zgodzie z prawdą, niechaj zaprzecza kłamstwu. Dlatego ja te słowa graficznie przedstawiam sobie następująco: „Słowa wasze niech będą: tak-Tak, nie-Nie".

„Gdy ktoś patrząc na kobietę chciałby ją mieć..." Jest to słuszne połączenie aktu woli z aktem poznawczym, ujętym w słowie „patrząc". Ale Jezus wyraził to o wiele dobitniej: „każdy, kto patrzy na kobietę, aby jej pożądał...". Znaczy to może: każdy, kto patrzy na kobietę po to, aby wzbudzić w sobie impuls fizjologiczny, czyli pożądanie, ten... itd. Przy-

puszczam, że my sobię wcale nie zdajemy sprawy z tego, jak silny jest udział naszej woli w życiu niższego typu emocji. Oczywiście działa tu sprzężenie zwrotne. Ale zasada główna wyrażona przez Jezusa prawdopodobnie jest taka: wy patrzycie na kobietę po to, by doznać uczucia pożądania. I tylko to, a nie samo pożądanie, jest grzechem. Jakby to należało ująć w słowach — tego nie wiem.

MODLITWA PAŃSKA: „Niech Twoje imię będzie święte". I z tym zgodzić się nie mogę. Imię — to skrót (symbol, znak) naszego wyobrażenia o przedmiocie. Imię, z którego znamy Boga, jest samą niedoskonałością, martwym znakiem. Nic o Bogu nie wiemy, a wyobrażamy Go sobie nie o wiele lepiej niż papuga, gdy powtarza wyuczone słowa. (Dlatego lubię określenie Wschodu: „On jest Milczeniem". Znam bardzo piękną przypowieść religijną na ten temat.) Ale pierwszą naszą prośbą, jaką mamy zanosić do Boga, jest: daj (spraw), abyśmy poznawali Cię coraz lepiej, aby imię, któreśmy sobie dla Ciebie wymyślili, a więc nasze wyobrażenie o Tobie, było coraz świętsze, coraz bliższe Prawdy, coraz dokładniejsze. Jak to wyrazić stylistycznie — nie wiem. Święć się, uświęcaj, stawaj coraz prawdziwsze... coś w tym rodzaju może. (Nawiasem mówiąc, to rozumienie prośby pierwszej nie jest moje: mając lat 16 zaczerpnęłam je z Cieszkowskiego.)

ROZDZIAŁ 16 — „Nie żadna zdolność ludzka..". Tłumaczenie bardzo dobre stylistycznie, ale obawiam się, że gubi ono swój sens treściowy. Prawdopodobnie Jezus przez „ciało" rozumiał władze fizyczne, łącznie z umysłowością, przez „krew" zaś — władze emocjonalne. Ale ostatecznie tłumaczenie „Jednoty" nie sprzeciwia się, a tylko zawęża sens określeń ewangelicznych. Zdolności ludzkie mieszczą w sobie zarówno władze umysłowe (czyli „ciało"), jak i emocjonalne (czyli „krew").

ROZDZIAŁ 26 : 38 — „Bardzo mi ciężko i tak już będzie aż do śmierci". Przypuszczam, że Jezus chciał w tych słowach wyrazić stopień swego cierpienia, jego jakość, a nie trwałość. Było ono do tego stopnia nad siły ludzkie, że powodowało obumieranie ciała. Jest — wedle mnie — prawdopodobne, że gdyby nie pomoc zesłana z nieba (Anioł z pokarmem) ciało Jezusa nie byłoby wytrzymało ucisku przeżywanej w Ogrójcu grozy.
Słowa dawne: „Śpijcie już", zwrócone do uczniów, gdy skończyła się męczarnia psychiczna, wydają się dziwaczne. A może brzmiały one naprawdę właśnie tak? Jezus pragnął, by czuwali wraz z Nim, ale pragnął tego nie tyle dla siebie, ile dla ich dobra. Gdyby byli zdołali choć przez chwilę cierpieć z Nim razem... Ale nie zdołali. Ogrom ucisku, jakiemu podlegał Jezus, był tak ogromny, że uczniowie popadli w otępienie duchowe. Sen fizyczny był jedynie wyrazem tego otępienia. Gdy skończyła się męka psychiczna, uczniom było łatwo ocknąć się ze swego otępienia. Ale to otępienie, aczkolwiek pozbawione już elementu grozy, było teraz potrzebne po to, aby wypełniły się Pisma, aby uczniowie omotani przestrachem nowym, zaślepieni sennością duchową, dopełnili swego przeznaczenia: uciekli. Nakaz: „śpijcie już", teraz zwrócony jest nie do ich ciał, a do ich umysłowości.
A teraz przechodzę do nieco innego rodzaju zastrzeżeń. Nie. To nie są właściwie zastrzeżenia, raczej znaki zapytania. Chodzi mi o tłumaczenia, które zmieniają całkowicie sens potocznie przyjmowanych twierdzeń religijnych. Ale tu pora zrobić małe wyznanie natury osobistej. Jestem katoliczką. Ale katoliczką szczególnego rodzaju. Mam bardzo krytyczny stosunek do Kościoła katolickiego, i to od bardzo dawna, bo chyba od 13 roku życia. Krytycyzm mój odnosi się zarówno do praktyk religijnych, jak do teologii katolickiej. Jak daleko posuwam się w uniezależnieniu od mego Kościoła, dowodzi fakt, że tłumaczenie słów Jezusa z rozdz. 16 : 18: „ty jesteś Piotr, na takiej to skale zbuduję..." — rozpoznałam z radością jako stanowisko własne. Od bardzo dawna byłam pewna, że słowa Jezusa znaczą: na takiej wierze jak twoja zbuduję mój Kościół. Piotr był w danej sytuacji tylko przykładem wiary prawdziwej. Takim samym Piotrem jest każdy, kto wierzy, że Jezus jest nie tylko człowiekiem, ale samą Prawdą, czyli odblaskiem Rzeczywistości, a Rzeczywistość, to przecież Bóg.

Tak więc tłumaczenie zawarte w „Jednocie": „na takiej to skale..." — przyjęłam jako własne. Ale słowa następne, ów werset 19? Co o tym sądzić? Gorąco pragnę, by to tłumaczenie było słuszne. Ale czy jest słuszne? Jako katoliczka (choć tak bardzo nieprawowierna) znam lepiej, niż protestanccy tłumacze omawianego tekstu, fatalne skutki dawnego tłumaczenia słów Jezusa. Dużo dałoby się na ten temat powiedzieć, ale wolałabym o tym nie mówić. Stwierdzam tylko: skutki dawnego rozumienia były negatywne. Tłumaczenie: „Dam ci zrozumieć Rządy Boga, wtedy będziesz zabraniał tego, czego Bóg zabrania, i pozwalał na to, na co Bóg pozwala" przekreśla możliwość dawnych błędów, umacnia wiarę tych, którzy pragną zrozumieć naukę Jezusa, którzy naprawdę „poszukują". Zawsze przywiązywałam ogromną wagę do postawy „poszukującej" w religii, do trudu tych, którzy wierzą, że „każda odpowiedź ma swój znak zapytania", jak powiedział ktoś. Dlatego — powtarzam — to tłumaczenie mnie raduje. Ale ta radość mi nie wystarcza. Chciałabym wiedzieć, czy ten sens słów Jezusa był w jakiś sposób utajony w tekście, skoro nikt go nie dostrzegł? Czy też słowa: „dam ci zrozumieć... wtedy będziesz zabraniał..." są tylko domysłem, wynikiem pragnienia, by to właśnie powiedział Jezus w owej scenie, pragnienia, które tak dobrze rozumiem i podzielam...

Nawoływanie zbłąkanych. Wykolejeńcy... Bardzo ładne (w danym kontekście) słowo, ale czy słuszne? Może Jezus chciał — tak mi czasem przychodzi do głowy — postawić problem jawno- i skrytogrzesznictwa? Ci, którzy grzeszą jawnie, a więc dziewczyny uliczne, wykolejeńcy, buntownicy wszelkiego autoramentu, cynicy wreszcie, są może bliżsi nieba niż skrytogrzesznicy. Tę myśl podjęła od dość dawna literatura: artyści zrozumieli to pierwsi. Jawnogrzesznicy (przynajmniej w tym sensie) nie kłamią, nie udają innych niż są. To poczucie prawdy zbliża ich do Prawdy, czyli Chrystusa. Dlatego oni pierwsi Jezusowi uwierzyli. Dziewczyny uliczne z Ewangelii są tu tylko wzorem wszystkich odrzucających pozory cnoty.

Łączę wyrazy prawdziwego uznania i szczerej sympatii dla Pracowników „Jednoty".

Z. K.

(Nazwisko i adres znane redakcji)

KS. WITOLD BENEDYKTOWICZ

Apologia przekładu

Nowy przekład Ewangelii św. Mateusza, opublikowany w nr. 8/9 „Jednoty" w ub. roku, ma charakter eksperymentalny. Wersja ogłoszona w „Jednocie" jest makietą. Komisja opracowująca przekład jest wdzięczna czytelnikom za ich reakcje, uwagi krytyczne, pochwały i nagany. Zebrany tą drogą materiał posłuży do ostatecznego opracowania tekstu Ewangelii św. Mateusza w przekładzie dynamicznym. Materiał ten będzie wykorzystany również w pracy nad innymi księgami Nowego Testamentu.

Czy wolno eksperymentować w dziedzinie przekładu Pisma świętego? Wolno i trzeba. Język rozwija się. Nikt dziś nie próbuje posługiwać się na co dzień polszczyzną Mikołaja Reja. Szanujemy ją, kochamy. Ale mówić takim językiem nie możemy. Ponadto w ostatnim dziesięcioleciu zdobyła sobie prawo obywatelstwa nowa teoria przekładu. Zasadą jej jest dynamiczna równorzędność znaczeniowa. Do stworzenia tej teorii przyczynili się współpracownicy Towarzystw Biblijnych. Nowa teoria przekładu znalazła miejsce w programach uniwersyteckich wydziałów filologicznych. Nowe wersje Nowego Testamentu — angielska, francuska i niemiecka — powstały w zastosowaniu nowej teorii przekładu. W niektórych Kościołach teksty w tej wersji wykorzystywane są nie tylko w kazaniach lecz także w liturgii.

Ks. Bogdan Tranda pisze: „Nikt dotąd nie dokonał tłumaczenia doskonałego... nie da się w sposób doskonały Pisma świętego tłumaczyć, a jednocześnie tłumaczyć trzeba" („O nowej technice tłumaczenia" — zob. „Jednota" 1976, nr 3). Problem można postawić bardziej radykalnie: czy Pismo święte w ogóle jest przetłumaczalne? Jest. Na pewno jest, jak każdy coś znaczący komunikat. Nieprzenośne mogą być niektóre elementy warstwy słownej komunikatu — leksykalne, składniowe, metaforyczne — treść jest przenośna, jest przetłumaczalna.

Weźmy dla przykładu oryginalny tekst grecki Ewangelii. Spójrzmy na wypowiedzi Jezusa. Mistrz z Nazaretu mówił po aramejsku. Ewangeliści utrwalili je w języku greckim. Dokonali przekładu. Czy wolno nam rościć do nich pretensje, że mimo wyraźnych w niektórych miejscach arameizmów i hebraizmów zatracili coś z pierwotnego kolorytu? Nie. Wierzymy im. Jesteśmy im wdzięczni za pozostawiony nam przekaz.

Oryginalny tekst Ewangelii został utrwalony w języku obiegowym, którym mówiono powszechnie (koiné). Nasz nowy przekład chce także operować językiem obiegowym. Archaizacja byłaby zabiegiem sztucznym i niepotrzebnym.

W reakcjach czytelników najczęściej kwestionowane jest zastąpienie „Królestwa Bożego" „Rządami Boga". Decyzja, która podyktowała tę zmianę, wyrosła z troski pastoralnej. Zgubiliśmy w ten sposób konotację terytorialną, która z konieczności towarzyszy pojęciu „królestwa". W ten sposób zbliżyliśmy się jednak więcej do uniwersalności władzy Boga, obejmującej wszystkie zakresy życia i wszechświata. Władza — to coś bardzo konkretnego. Mimo demokratyzacji, władzy nie ubywa; jej zakres rośnie, jej techniki rozwijają się. Zrezygnowaliśmy ze splendoru i całego balastu dekoracyjnego, jakie implikuje pojęcie „królestwa". Zdecydowaliśmy się na rzecz samą, na podkreślenie tego oblicza działania Boga, które wyraża władzę, moc, egzekutywę. Kaznodziejom i egzegetom pozostawiamy obowiązek wskazania na to, że ta władza i moc są egzekwowane w słabości i poniżeniu Ukrzyżowanego i Jego naśladowców. Nie jesteśmy jednak niewolnikami swoich decyzji. Liczymy się z możliwością przywrócenia nazwy „Królestwo Boga", jeśli się utwierdzimy, że pojęcie to funkcjonuje w kręgu odbiorców Biblii, że nie jest dla nich pojęciem pustym, że istotnie oznacza tę rzecz i rzeczywistość, którą chcieliśmy oznaczyć nazwą „Rządy Boga". Podobnie jesteśmy skłonni do zrewidowania tych miejsc, gdzie „Ja — Człowiek" zastąpił „Syna Człowieczego"; to samo dotyczy jeszcze innych ważniejszych pojęć i nazw wrośniętych w naszą tradycję translatorską. Dlatego, powtarzam, cenimy reakcje czytelników. Chętnie widzielibyśmy ogólnoewangelicką dyskusję w zborach, w kołach młodzieży, na godzinach biblijnych, na temat nowego przekładu.

Prawie wszystkie księgi Nowego Testamentu zostały już przetłumaczone. Krąg tłumaczy objął współpracowników ze wszystkich Kościołów należących do Polskiej Rady Ekumenicznej, ponadto z Kościoła Adwentystów D. S. Na obecnym etapie ścisła, pięcioosobowa komisja redakcyjna pracuje nad nadaniem przełożonym tekstom ostatecznego kształtu. Przed oddaniem do druku nowego przekładu, jako odrębnej pozycji wydawniczej, wykorzystamy z wdzięcznością sugestie odbiorców. W ten sposób będą oni współautorami ostatecznej wersji, ta zaś będzie wyrazem środowiska — naszej wspólnej wrażliwości, naszego zrozumienia, naszego przeżywania przekazu ewangelicznego. Nowy przekład jest potrzebny: nie jako zamach na dawne wartości, lecz jako przejaw naszej własnej żywotności, jako wyznanie i świadome przyznanie się do wierności Słowu Bożemu.

Jeśli ktoś, pod wpływem naszego przekładu, utwierdzi się w przywiązaniu, miłości i lepszym zrozumieniu przekładów dawniejszych, to i z tego cieszyć się będziemy, to i wtedy nowy przekład Nowego Testamentu spełni swoje zadanie.

JEAN ZIMMERMANN

Krzyż i grób puste!

Jeżeli cokolwiek może być uważane za symbol naszego świata, to jest nim krzyż, poszerzony o ludzkie cierpienie i nieszczęście, niezależnie od tego, jak nazwiemy nie dające się przezwyciężyć cierpienia i nieszczęścia ludzkości — głód, epidemie, rak lub też rozruchy społeczne i polityczne, w których tkwi utajone zarzewie wojny. Bardzo łatwo mogą się one w wojnę przekształcić. Wśród panującej wokół ciemności nie możemy o jednym zapomnieć: istotnie, krzyż jest obecny na świecie, lecz jest to krzyż p u s t y i n a g i, podobnie jak grób w ogrodzie Golgoty. I oto zaraz krzyż Wielkiego Piątku staje się zwycięskim znakiem Wielkanocnego poranka. Znak, który każe nam żyć, pozwala mieć nadzieję i przywraca ufność.

Czy patrząc na to, co dzieje się na świecie i w naszym życiu, moglibyśmy zachowywać nadal postawę ludzi radosnych i ufnych, gdyby krzyż był jedynie wyrazem cierpienia i tragedii Wielkiego Piątku, jeśliby nie oznaczał równocześnie triumfu Wielkiej Nocy?

Tego właśnie dnia dla świadków pogrążonych w bezgranicznym upadku ducha zadźwięczało potężne posłannictwo zmartwychwstania: „Nie bójcie się! Wiem, że szukacie Jezusa ukrzyżowanego. Nie ma Go tu. Powstał z martwych." Dzień ów wykazał nieodparcie, iż potęga ciemności jest w istocie tylko słabością, a z drugiej strony, że Bóg prowadzi niezmiennie dzieło zbawienia świata.

Od tego momentu jesteśmy zaproszeni, aby znak Wielkiejnocy, znak pustego krzyża, postawić po środku naszego życia. Jesteśmy zaproszeni do zajęcia miejsca przy Zmartwychwstałym, choćby wokół nas szalał bunt przeciwko Bogu i Jego Słowu. Święto Wielkanocne — posłannictwo zmartwychwstania — wzywa, abyśmy się odrodzili do nowego życia; abyśmy z wszelkiej niewoli świata przeszli do wolności Bożej, od zniechęcenia do zaufania, od naszych grzechów do radości dobrzeczynienia, od kłamstw i dwuznaczników do prawdy, od nienawiści i goryczy do miłości i przebaczenia, od wszystkich naszych obaw do pokoju w Bogu.

Tłum. A.W.

ŚP. KS. PROF. DR JERZY KLINGER

3 lutego 1976 niespodziewanie zmarł w wieku 58 lat ks. prof. dr Jerzy Klinger, prorektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Jeszcze na przełomie listopada i grudnia ub. r. reprezentował On Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny na V Zgromadzeniu Ogólnym Światowej Rady Kościołów. Z 7-osobowej delegacji Kościołów polskich w Nairobi był jedynym, który uczestniczył także w IV Zgromadzeniu, w Upsali (1968). Jego ekumeniczne zaangażowanie znalazło też wyraz w aktywnej współpracy z Komisją Wiara i Ustrój ŚRK, której członkiem był od 1968.

Nie popełnimy błędu, gdy powiemy, że śp. ks. prof. Jerzy Klinger był najwybitniejszym teologiem prawosławnym w Polsce. Dokładał wszelkich starań, by Polakom przyswoić współczesną myśl prawosławną. Zamierzenia te realizował zarówno przez wydawanie własnych publikacji, jak i dokonywanych przez siebie tłumaczeń. Przełożył na język polski „Prawosławie" — podstawowe dzieło wielkiego teologa prawosławnego Paula Evdokimowa.

Zmarły był znawcą współczesnej teologii katolickiej i protestanckiej. M. in. dał temu wyraz w interesującej rozprawie, zatytułowanej: „Doktryna Krzyża i Zmartwychwstania według Rudolfa Bultmanna, w konfrontacji z teologią Kościoła Wschodniego".

Ks. prof. Jerzy Klinger należał do namiętnych dyskutantów. Wykorzystywał każdą sposobność, by z przedstawicielami innych Kościołów rozważać kluczowe problemy teologiczne naszej doby. Myśli swoje formułował często w sposób prowokujący, ale ostatecznym celem, jaki Mu przyświecał, było wspólne szukanie i dążenie do Prawdy. Jego zgon jest bolesną stratą nie tylko dla Kościoła Prawosławnego w Polsce, ale dla całego polskiego chrześcijaństwa.

Wydawca: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Redaktor naczelny: ks. Bogdan Tranda, sekretarz redakcji: Barbara Stahl. Adres redakcji i administracji: al. Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa. Telefon: 31-23-83. Prenumerata w kraju: roczna — 92 zł, półroczna — 46 zł. Zagraniczna roczna — 184 zł. Cena numeru pojedynczego — 8 zł. Konto: PKO Warszawa VIII OM, nr 1586-3854-136. Do nabycia we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Cena 8 zł

RSW „Prasa-Książka-Ruch", Zakł. Graf. W-wa, ul. Srebrna 16, zam. 199-76/O, nakł. 1800 egz. J-31